Cena numeru — 1 zł.

PISMO ORGANISTOWSKIE

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY WIEDZY FACHOWEJ I ŻYCIU ORGANISTÓW

Rok II. Warszawa, Listopad 1928 r. № 8 (12)

Redaktor: BRONISŁAW RUTKOWSKI—Warszawa, Okólnik 1 (Konserwatorjum).

MUZYKA KOŚCIELNA A UPODOBANIA MUZYCZNE SZEROKICH MAS.

Chociaż łacińskie przysłowie mówi: „Vox populi, vox Dei" (Głos ludu jest głosem Boga), to jednak niezawsze można uznać upodobania artystyczne szerokich mas za wskaźnik w jakim kierunku ma się rozwijać Sztuka i jaką ona ma być.

Sztuki piękne zawsze rozwijały się dzięki wybitnym indywidualnościom artystycznym, zaś tłumy stale hamowały ten rozwój, stale upodobaniami swojemi obniżały ogólną kulturę artystyczną. Zadaniem każdego artysty jest niestrudzenie wydobywać, potęgować, podsycać zamiłowanie do Sztuki wśród najszerszych mas społecznych.

Kościół katolicki był w swoim czasie przodownikiem w rozwoju nauk i sztuk pięknych. Wydał i opiekował się arcydziełami, które przetrwały wieki i do dziś dnia nic nie straciły na swej wartości. Kiedy powstawały te arcydzieła, Kościół nie pytał szerokich mas o sąd artystyczny, nie starał się dostosować sztuki do poziomu ich upodobań, lecz w przeświadczeniu wartości i wielkości tej sztuki ją rozpowszechniał i protegował. Tak postępując, Kościół spełniał misję kulturalną: kształcił i podnosił upodobania artystyczne mas, dawał im wielkie i nieprzemijające wzory piękna.

Niestety, ze smutkiem powiedzieć należy, że w Polsce dziś w kościołach katolickich sztukę zepchnięto na plan ostatni. Nie przywiązuje się do niej tego znaczenia, jakie dawniej przywiązywano, nie docenia się jej wartości i jej w kościele przeznaczenia. Dawniejsze tylko arcydzieła zachowały się — i te nieraz z braku odpowiedniej opieki w stanie opłakanym — zaś

to, co powstaje teraz, za nielicznemi wyjątkami, nie przedstawia wielkiej wartości artystycznej. Dość zajrzeć do naszych kościołów, zobaczyć nasze procesje, obrazy, figury, feretrony i ołtarze, by się przekonać, jak mało dba się u nas o estetykę tych rzeczy.

Tłómaczyć to można ogólnym zubożeniem kraju, małą ofiarnością na potrzeby kościelne, brakiem protektorów i mecenasów sztuki, którzy majątki całe ongiś wkładali w sztukę kościelną, no i wreszcie—ogólnym upadkiem twórczości artystycznej. Jednakże są i inne, zdaniem naszem, istotniejsze przyczyny.

Dzisiejsza sztuka kościelna całkowicie podporządkowuje się upodobaniom szerokich mas, a te nigdy nie były wygórowane i owszem, stale cechowała je płytkość i konwencjonalizm. Wymownym tego dowodem są u nas nowozbudowane kościoły, przypominające swoim wyglądem raczej hale fabryczne niż świątynie Boże, nowonamalowane obrazy o sentymentalnych nastrojach, posągi — odlewy świętych tandetnie wykonane, „które nie o pobożności, ale o jej dekadencyi wymownie a groźnie świadczą, o zwyrodnieniu uczuć religijnych, w których pustkę wewnętrzną i nieumiejętność skupienia myśli przed obliczem Bożem zastępuje nieszczera, sentymentalna deklamacya".

Lecz żadna dziedzina w kościele katolickim w Polsce nie jest tak uzależniona od upodobań szerokich mas jak muzyka. Dlatego to przepisy Kościoła nie mogą tej kwestji u nas uregulować — nie zwraca się wcale na nie uwagi. Nic nie pomaga, że wielką ilość dzieł napisano na temat wartości artystycznych i religijnych chorału gregorjańskiego, że najwybitniejsi na świecie muzycy uznali chorał greg. za muzykę religijną o wielkich walorach artystycznych — wystarcza to, że dziś tłumom ta muzyka uduchowiona nie podoba się, nie odpowiada im swoim mistycznym nastrojem, aby chorał greg. zaledwo był tolerowany w naszych kościołach. Nie lepiej jest i z muzyką wokalną wielogłosową, jak również i z organową. Twórczość uduchowiona Palestriny i dawnych mistrzów niema dziś miejsca w kościołach naszych tylko dlatego, że masy dzisiejsze w lenistwie swem duchowem nie chcą odczuć zawartego w nich piękna, że ich upodobania artystyczno-muzyczne nie sięgają tak wysoko.

Organowe utwory Frescobaldiego, Sweelincka, Muffata, Bacha, C. Francka i innych mistrzów nie znajdują zrozumienia w szerokich masach, a więc pomimo swej wielkiej wartości jak najrzadziej są wykonywane.

I odwrotnie — to wszystko, co się masom podoba, co dogadza ich gustom, co dostosowane do ich przeciętności — jest w muzyce kościelnej nietylko tolerowane, lecz nawet popierane i rozpowszechniane. Sola skrzypcowe, sola wiolonczelowe zawodzące i sentymentalne, nie odpowiadające powadze Kościoła i nabożeństw, są u nas w modzie, bo tego sobie życzą masy, bo „lud to lubi". Arje operowe, a nieraz i romanse—z podłożonym tekstem religijnym są często w kościele śpiewane ze względu na ich popularność wśród ludu.

Mało więc zwraca się w muzyce kościelnej na istotną artystyczną wartość utworu wykonywanego — a więcej na jego popularność i dostosowanie do gustu szerokich mas.

Skutki tego są zgubne i dla samej liturgji i jej piękna, — a również i dla ogólnej kultury muzycznej kraju.

Warto byłoby się zastanowić nad związkiem, jaki istnieje pomiędzy muzyką kościelną a umuzykalnieniem najszerszych warstw. Zdaniem naszem, niedostatecznie u nas jest to uświadamiane, nie wszyscy zdają sobie dokładnie sprawę, jaką Kościół rolę spełnia w urabianiu upodobań artystycznych w najszerszych warstwach społecznych.

Często słyszymy narzekania na niski poziom śpiewów ludowych w naszych kościołach i stąd wyciągamy wnioski o niemuzykalności naszego społeczeństwa. A zapominamy o tem, że właściwie lud niema w kościele dobrych, porządnie wykonanych wzorów muzycznych, bo śpiewy wykonywane dziś na chórze i przy ołtarzu mało, a w wielu wypadkach nic nie odbiegają od powszechnie śpiewanych, w sposób brzydki,—śpiewów ludowych.

Kto wie, czy ta przysłowiowa niemuzykalność naszego społeczeństwa nie jest wynikiem ciągłego stykania się z muzyką brzydką, mało wartościową, podaną nieumiejętnie i w złej formie.

Dbałość więc o piękną, wartościową i dobrze wykonaną muzykę w kościele jest nakazem tak liturgji, jak i ogólnej kultury muzycznej. Nigdy ta muzyka nie powinna być uzależniona od upodobań szerokich mas, lecz, opierając się na przepisach Kościoła i będąc zgodną z duchem i celem liturgji, — powinna przodować w rozwoju ogólnej kultury muzycznej, powinna kształcić i podnosić poczucie estetyczne wśród najszerszych warstw społecznych.

Jest to cel i święty i szlachetny.

DLACZEGO CHORAŁ ZWYCIĘŻY.

W Polsce śpiew gregorjański zwycięży napewno.

Wystarczy spojrzeć na przeszłość naszego narodu, na czasy dzisiejsze, aby do takiego dojść wniosku.

Wielu z naszych czytelników nie zdaje sobie może z tego dość jasno sprawy. Aby nie tracili energji na szukanie, gdzie prawda, aby nie mieli wątpliwości, jeśli już przyłożyli rękę do szerzenia Chorału, — podajemy niniejsze rozważanie.

Najpierw zauważyć trzeba, iż śpiew kościelny nie jest zagadnieniem oderwanem. Nie idzie luzem. Kwestja śpiewu liturgicznego, liturgji związana jest ściśle z całokształtem życia kościelnego i narodowego. Liturgja jest potrzebą duszy zbiorowej narodu. Przyjmuje raz takie, drugi raz inne formy—w zależności od potrzeby czasu i miejsca. Tem tłumaczy się taka różnorodność w szczegółach życia liturgicznego ludów, choć jeden jest kościół, katolicki (powszechny).

Przed rozbiorem Polska na polu liturgicznym szła z innemi narodami. Mieliśmy niejedną osobliwość pod tym względem, która przetrwała do czasów obecnych. Reformacja protestancka zrobiła i u nas szczerby. Niejedna pieśń, niejeden obrzęd starodawny a piękny ustąpił miejsca nowostkom. Ale zawsze jeszcze umiano modlić się, a szczególnie śpiewać po łacinie — z całym katolickim kościołem.

Niewola zrobiła nam (jak i na innych polach) krzywdę. Język ojczysty, pieśń polska, wyganiane zewsząd,—miały jedyne schronisko w kościele katolickim. Ustąpiła im „przez grzeczność" i „staropolską gościnność" łacina. Nie trzeba było wysiłków, by wśród Polaków zyskiwać katolików: każdy garnął się do świątyni i śpiewał zakazane słowa polskie całem sercem i pełną piersią. Nie wiedział, czy jest bardziej katolikiem, czy Polakiem: Polak stało się synonimem słowa katolik. Dodać należy, iż ludzie najlepiej myślący bali się jakgdyby katolicyzmu-powszechności, aby przezeń nie utracić coś z zasobów energii, której tak wiele potrzebowaliśmy do obrony polskości.

Pękły żelazne obręcze niewoli!... Polskość znów popłynęła szerokiem korytem. Słowo i pieśń polska rozniesiona ustami naszego żołnierza rozbrzmiała w całej Rzeczpospolitej. W kościołach śpiewano jeszcze wdzięcznem sercem, dziękując Bogu za odzyskaną Ojczyznę, lub błagając o pomoc (r. 1928).

Wtedy też zaczęły się dziać rzeczy, które można było przewidzieć. W każdym przejawie życia państwowego i narodowego odczuć można było wpływ, jakby zapach kadzideł, wyniesiony przez Polaków-katolików ze świątyń (nawet członkowie P. P. S. nie zrywali z katolicyzmem i w większości chcieli godzić doktrynę socjalizmu z katolicyzmem, który wyssali z piersi matek). Z drugiej strony zauważyć było nietrudno, jak nasz katolicyzm był słaby, nieugruntowany i niezorganizowany silnie. To, co doniedawna można było znaleźć jedynie w kościele katolickim: słowo i pieśń polską—widać jest wszędzie: w szkole, na scenie, w urzędach i ulicy. To też kościoły zaczęły pustoszeć, coraz częściej niema kto śpiewać. Szczególnie młodzieży braknie. Stąd narzekania starszych, iż w „naszych czasach lepiej bywało". Ale trudno — takiem jest życie: jeśli młodzieniec mógł znaleźć świetnie wykonany polski śpiew i słowo w teatrze lub na zebraniu koleżeńskiem, nie pociągały go już nasze stare i piękne, ale zaniedbane, a w każdej wiosce inne pieśni kościelne. Jeśli człowieka (szczególnie młodego, inteligentnego) ciągnęło co do kościoła—to prawdziwe umiłowanie głębin nauki Chrystusowej, liturgji, chorału.

Rozumieją to wszyscy światli katolicy. Stąd to luminarze Kościoła polskiego starają się o pogłębienie katolicyzmu wśród rzesz wiernych, propagują i popierają (co nas specjalnie obchodzi) ruch liturgiczny, a więc i chorał: J. E. X. Kard. Kakowski urządza w swej djecezji pierwszy Tydzień Liturgiczny, powierza katedrę śpiewu kościelnego w Semin. Duchownem jednemu z najwybitniejszych w Polsce znawców i pionierów Chorału; J. E. X. Kard. Hlond wydaje Mszalik łacińsko-polski (niezupełny jeszcze), by katolicy mogli swą wiarę czerpać z pierwszych źródeł i modlić się słowami całego Rzymskiego Kościoła. Takich wielkich wydarzeń możnaby cytować więcej.

Nie twierdzimy tutaj, iż dobrze myślący katolicy chcą wyrzucić śpiewy polskie i zwyczaje narodowe poza nawias życia katolickiego: owszem zwołuje się zjazdy, pracuje nad ujednostajnieniem i oczyszczeniem od naleciałości kościelnej pieśni polskiej, lecz przy tem wszystkiem wrócić musimy do naszych starych katolickich, łacińskich śpiewów. Chorał musi odzyskać należne sobie miejsce w nabożeństwach Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Polsce!...

Dlatego chorał zwycięży.

Są najrozmaitsze powody, dla których ludzie myślący chcą liturgję (a więc i Chorał) mieć jak najpodobniejszą do liturgji

Rzymskiej. Nie dzieje się to mimochodem, bez planu i zdania racji.

Na tem miejscu podamy kilka racyj, dla których człowiek inteligentny, szukający poważnie oparcia w życiu Kościoła katolickiego, zwraca się z takiem umiłowaniem, zapałem i radością do liturgji rzymskiej, a temsamem — do chorału.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na samą istotę chorału. Rozróżnićby tu trzeba tekst i melodje. Tekst — to słowa Pisma św., wyjątki z Ojców Kościoła, poezje największych Świętych. Słowem — głębia nauki Bożej i głębia uczuć rozmiłowanej w Chrystusie duszy! Melodje — to bezdeń tonów szlachetnych a prostych, powiewnych i świętych, jak dusze tych, którzy je pierwsi śpiewali. Melodje chorału proste są, jak modlitwa dziecka, ale w prostocie swej niezwykle bogate, coraz inne. Na każdy okres życia kościelnego, na każde święto zmieniają się. Słychać w nich niewinne wołanie duszy czystej, płacz pokutnika, odgłos śpiewów anielskich i jęki pierwszych męczenników za Wiarę. Chorał raz poraz wybucha z przerażającą siłą głosów trąb Sądu Ostatecznego, to znów śpiewa nam pieśnią pól i łąk, szmerem strumyków i lasów, które oddają cześć i świadectwo swemu Stwórcy i Panu. Tekst i melodja dopełniają się nawzajem, aby dać człowiekowi najpiękniejszy i najlepszy sposób wzniesienia duszy do Boga. Nie trudnym jest ten śpiew dla nikogo. Przenika serca i mózgi. Kto raz w nim zasmakuje, nie będzie szukał już innych dróg. Staje się naturalnym i najprostszym sposobem wyrażenia tego, co mamy Bogu do powiedzenia. Powstawał on w ciągu długich wieków, a tworzyli go katolicy całej ziemi. Jest powszechnym — jak Kościół Boży. Nie trudnym jest ani dla mędrca, ani dla prostaka. Śpiewać go może niewiasta i mężczyzna, młodzieniec i starzec, zakonnik i świecki.

W chorale tkwi kultura wieków, kultura chrześcijańska, zachodnia, rzymska. Polak musi strząsnąć z siebie pył stuletniej niewoli, który pokrył naszą zawsze zachodnią kulturę!... Na każdem polu dążymy do zrównania się z Zachodem.

I dlatego to właśnie chorał zwycięży!...

Nie mogę zamilczeć o naszych narodowych skarbach, któreśmy dorzucili do ogólno-katolickiego dorobku w dziedzinie śpiewu kościelnego. Jak wzięliśmy się obecnie do konserwowania i ochraniania naszych zabytków architektonicznych — tak też wyszukiwać musimy i chronić, a stawiać na pierwszym miejscu perły naszego polskiego chorału. Korzystajmy z nich sam

i dajmy z nich korzystać innym! Ale nie wolno nam zapominać o dorobku całego Rzymsko-Katolickiego Kościoła.

Wzięlibyśmy bowiem na siebie ciężką odpowiedzialność.

Nie wolno nam tłumaczyć się tem, iż nasz lud jest ciemny, mało kulturalny, że nie zrozumie chorału, który powinien być śpiewany tylko w katedrach przez kleryków. Taki sposób myślenia znaczyłby zrezygnowanie z szerzenia kultury. A przecież mamy święty obowiązek szerzyć tę kulturę szczególnie kulturę Bożą, katolicką. Tembardziej, iż jest to koniecznością, jeśli nie chcemy, by dziesiątki naszych rodaków ginęły dla Kościoła i Ojczyzny.

Wytłumaczymy się jaśniej. Corocznie całe tysiące naszych rodaków (rekrutowane przeważnie z ludu) emigruje zagranicę. I patrzmy, co się dzieje. Po urządzeniu swoich spraw materjalnych, emigrant kieruje swe kroki do kościoła — swojego najlepszego przyjaciela i obrońcy. Ale czekają go niespodzianki. Przyzwyczajony modlić się i śpiewać tylko po polsku, przyzwyczajony do melodyj w naszym tylko kraju znanych, obco, dziwnie nieswojo się czuje: ma wrażenie jakby nie był w kościele katolickim. Nie przyzwyczajono go, aby (obok śpiewów polskich) słyszał łacińską-rzymską Mszę św., łacińskie nieszpory i t. d. Nie czuje się obywatelem Kościoła katolickiego. Jest tylko Polakiem...

Niedługo trzeba czekać, by jakakolwiek odmiana „Kościoła narodowego" przygarnęła takiego „osieroconego". Przestaje być katolikiem: maluczko a zapomni i o swojej polskości.

Musi tedy chorał zwyciężyć, aby znał go każdy Rzymsko-katolicki Polak, obok naszych pięknych śpiewów narodowych.

Rozumiemy, iż lud nasz (inteligencja „stara" również poczęści) nie ma wyrobionego smaku, nie ma tradycji prawdziwych śpiewów kościelnych. Zdajemy sobie sprawę, że większość Polaków doby obecnej będzie wolała na Mszy św. kolędę o banalnych nieraz słowach i melodji w tempie mazura, niż nie jedną perłę muzyki kościelnej. Nie to ładne, co ładne, ale to, co się komu podoba. Podoba się jednak człowiekowi to, z czem zżył się od lat najmłodszych. Nie będzie podobało się nam to, co obce, nieznane. Nudzi nas to i męczy, jak nudzi dziecko nauka szkolna, nauka katechizmu. Lecz, kiedy człowiek owładnie już nauką, gdy oswoi się z nieznanym dotychczas sobie przedmiotem, ceni go wysoce, używa na swą korzyść i wdzięczną myślą wspomina swych nauczycieli: nabiera kultury.

Dzisiaj musimy młodzieży dać tradycję porządnego śpiewu kościelnego. Minęły czasy, kiedy to ludzie garnęli się do kościoła bez proszenia i śpiewali, ucząc się jedni od drugich i coraz bardziej zatracając dobry smak. Dziś musimy uczyć śpiewać. Chorał jest gotowy i zrozumiały przez tych obcokrajowców, których losy rzuciły do naszej Ojczyzny. Myśląc tedy o naszej Emigracji, młodzieży i obcokrajowcach katolikach w Polsce, — musimy uczyć się chorału.

Dlatego chorał zwycięży!...

Bonawentura Espear.

MIECZYSŁAW SURZYŃSKI

(1866—1924).

Dn. 11 września r. b. upłynęło 4 lata od daty śmierci Mieczysława Surzyńskiego. Opłakiwano stratę poważnego muzyka, najwybitniejszego polskiego organisty i dobrego człowieka. Im bardziej jednak oddalamy się od tej smutnej daty, tem głębiej odczuwamy wielkość tej straty; zaczynamy dopiero teraz cenić i rozumieć wielkość i nieprzeciętność tej jednostki, która na gruncie polskiem była czemś wyjątkowem, bezprzykładnem w czasach ostatnich. Zrozumieć i ocenić to mogą jedynie polscy organiści i ludzie znający warunki pracy muzyka kościelnego w Polsce.

Mieczysław Surzyński był organistą na miarę europejską: był muzykiem wszechstronnie wykształconym i obdarzonym nieprzeciętnym talentem. W Polsce na palcach zliczyć moglibyśmy takich organistów — większość zaś z nich są to muzycy często o dobrej woli i dobrych chęciach, lecz o bardzo ubogiej wiedzy muzycznej i jeszcze uboższych zdolnościach. Zdolniejsi organiści rzucali swój zawód, nie widząc u nas możliwości owocnej i twórczej pracy na polu muzyki kościelnej, szukali sobie innych placówek muzycznych, innych zajęć i łatwo znajdywali. Tylko fanatycy, tylko „oporni” nie zrażając się trudnościami trwali na posterunku, nieustannie pracowali w najbardziej niesprzyjających warunkach, przygotowywali grunt dla przyszłych pokoleń, kładli podwaliny ogólnej kultury muzycznej w kraju. Na czele tych nielicznych fanatyków kroczył Mieczysław Surzyński.

Dzięki swoim wybitnym zaletom stał się największym w Polsce autorytetem w sprawach muzyki kościelnej i gry organowej. Byli w Polsce i przed M. Surzyńskim nieźli organiści, są jeszcze i dziś, ale żaden z nich nie zdobył takiego autorytetu wśród społeczeństwa i organistów jakim cieszył się za życia M. Surzyński.

Brak jednostki autorytatywnej niezmiernie odczuwają dziś organiści. Czy to będą kwestje muzyczno-kościelne, czy sprawy organizacyjno-zawodowe, wyłania się szereg zagadnień, w których autorytet jednostki może mieć wpływ decydujący, może zaważyć na rozwoju pewnych idei i stanowić o przyszłości organizacji. Niestety, po śmierci M. Surzyńskiego nikt z organistów nie może osiągnąć jego autorytetu i popularności. Luka, jaką uczynił swojem odejściem Mieczysław Surzyński, do dziś dnia nie jest wypełniona.

* * *

Mieczysław Surzyński urodził się w Środzie (w Poznańskiem) 22 grudnia 1866 r. Od lat dziecinnych zdradzał wielkie zamiłowanie i zdolności do muzyki. Naukę muzyki rozpoczął mając lat 6. Po ukończeniu gimnazjum udał się na studja muzyczne do Berlina, gdzie w konserwatorjum pracował pod kierunkiem Busslera (kompozycja), Papendincka (fortepjan) i Dienela (organy). Przenosi się do sławnego konserwatorjum w Lipsku — które po 3-ch latach kończy. W Lipsku jako profesorów miał: Jadassohna (kompozycja) i Homeyera (organy). Chcąc specjalizować się w muzyce kościelnej udaje się M. Surzyński na studja do sławnej wówczas szkoły muzyki kościelnej w Ratysbonie, będącej pod kierunkiem ks. F. K. Haberla.

Po odbyciu tych gruntownych studjów staje do żmudnej pracy. Kolejno zajmuje stanowiska organisty przy kościołach w Libawie, w Petersburgu, Saratowie, Kijowie i wreszcie w r. 1906 powołany został na profesora konserwatorjum Warszawskiego. Wykładał organy, kontrapunkt i w końcu instrumentoznawstwo, instrumentację i czytanie partytur. W Warszawie przez długi szereg lat zajmował stanowisko organisty przy katedrze św. Jana. Wojna zmusiła go do opuszczenia kraju. Zamieszkał w Saratowie. Znękany wojną, bolszewizmem, głodówką — wraca w r. 1921 do Warszawy. Z radością witano powrót mistrza do konserwatorjum. Powoli odzyskiwał zdrowie, siły i humor. Dn. 11 września r. 1924 nagła śmierć przerwała to pracowite, owocne i uczciwe życie.

Sylwetkę Mieczysława Surzyńskiego dałoby się określić następującem zdaniem: był to wirtuoz organowy na miarę europejską, imponujący improwizator, zdolny kompozytor i dobry pedagog.

M. Surzyński opanował całkowicie trudną technikę gry organowej, poznał dobrze ten niezwykle skomplikowany instrument i władał nim po mistrzowsku. Znał dobrze i wykonywał arcydzieła muzyki organowej tak dawnych jak i współczesnych kompozytorów.

Właściwa większości muzyków ww. XVIII i XIX zdolność improwizowania — była imponująca u M. Surzyńskiego. Czy improwizował na tematy własne, czy na zadawane, zawsze nadawał swoim improwizacjom formę tak jasną i skończoną, iż nosiły one charakter utworów dobrze przemyślanych. Kto słyszał jego improwizacje, zawsze był zdumiony znajomością subtelną stylów muzycznych.

Literatura muzyki organowej w Polsce jest bardzo uboga, a przed kilkudziesięciu laty prawie jej nie było. Nie można tu brać pod uwagę paru wydawnictw, przeznaczonych specjalnie do użytku kościelnego, ale tak nieudolnie zrobionych i niemuzykalnych, że o nich wspominać nie warto. Inne znowu — gdy może były lepsze i ciekawsze pod względem muzycznym — to znowu zdradzały całkowitą nieznajomość przez autora techniki instrumentu i właściwie były to utwory pisane na fortepjan. Dopiero dzieła organowe braci Surzyńskich, Makowskiego, Furmanika zapoczątkowały poważną muzykę organową w Polsce.

Z utworów organowych kościelnych M. Surzyńskiego których pozostawił sporo („Tria na organy", „55 łatwych preludji na organy", XX preludji na organy") na specjalną uwagę zasługuje „Rok w pieśni kościelnej" (wyd. Gebethnera i Wolffa). Dzieło to składa się z 5-ciu kajetów, każdy z nich zawiera kunsztowne opracowanie popularnych polskich pieśni kościelnych. Pozatem pozostawił słynną improwizację na temat „Święty Boże" (wyd. Otto Junne — Lipsk) i szereg preludji i fug.

Inne utwory organowe M. Surzyńskiego—jak Sonata D-moll, Koncert organowy, Improwizacje i Fantazja przeznaczone dla sali koncertowej napisane są w stylu wirtuozowskim i wymagają dobrego instrumentu i niemniej dobrego wykonawcy.

Poza utworami organowemi pozostawił po sobie kilka mszy na chór, kantatę p. t. „Chrystus", oraz szereg utworów drobnych tak religijnych jak i świeckich, bądź na chór, bądź na głosy solowe.

Z okresu jego młodości datują się utwory fortepjanowe: 2 Nocturny, Menuet i Mazurka, Walc, Krakowiak, Bagatella i Humoreska.

Nie poddając krytyce szczegółowej całej twórczości M. Surzyńskiego, gdyż na to potrzebaby było specjalnego studjum, zaznaczyć należy, iż twórczością swoją położył on podwaliny — kamień węgielny pod muzykę organową w Polsce, a jednocześnie zasilał swoją twórczością i inne działy muzyki.

Jako profesor kontrapunktu i instrumentacji wykształcił M. Surzyński zastęp uczniów, którzy dziś w Polsce zajmują wybitne stanowiska muzyczne.

Nikt zaś w Polsce nie wydał tylu wybitnych i zdolnych organistów co M. Surzyński. Po całej Polsce i Rosji rozsiani są jego uczniowie, którym zaszczepił on zamiłowanie do dobrej muzyki i którzy dziś spełniają swoją misję, kształcąc muzycznie najszersze warstwy społeczne.

* * *

„Non omnis moriar" mawiali starożytni. „Nie wszystek umarłem" — mówi do nas M. Surzyński. Żyje on wśród nas w postaci swoich utworów, a zapewne i żyje gdzieś życiem „światłości wiecznej", wolny od trosk materjalnych, które w latach ostatnich tak b. odczuł, żyje, i zapewne Jego duch opiekuńczy będzie czuwał nad tą dziedziną, którą tu na ziemi tak umiłował.

Wydając zbiór pieśni chóralnych M. Surzyński użył za motto czterowiersz Adama Mickiewicza z „Konrada Wallenroda":

„Między waszym gminem
Czyż niema barda albo menestrela?
Serce człowieka wino rozwesela
Ale piosenka jest dla myśli winem".

Mieczysław Surzyński był jednym z tych cichych i skromnych menestrelów, o których mało się mówiło gdy byli z nami, a którzy wielką pustkę i żałość sprawili gdy od nas odeszli.

* * *

(Po śmierci M. Surzyńskiego stworzono Komitet, który miał się zająć postawieniem pomnika na grobie M. Surzyńskiego i ufundowaniem tablicy pamiątkowej w Konserwatorjum. Komitet zbierał na ten cel składki. Minęło już 4 lata, a nic nie słychać o działalności Komitetu. Organiści winni domagać się wyświetlenia tej kwestji. Co Komitet robi i co uczynił z zebranym funduszem?).

Przyp. Red.

WYJAŚNIENIA.

W piśmie organistowskiem w N-rze 6-7 w artykule wstępnym „Nauczyciel szkół powszechnych w roli krzewiciela muzyki" została poruszona wysoce aktualna sprawa.

Podzielając w zupełności założenie artykułu, uważam za potrzebne pewne uzupełniające wyjaśnienie.

Sprawa upadku autorytetu organistów jako muzyków datuje się prawie od czasu upadku muzyki i śpiewu kościelnego. Odkąd zaczęto muzykę i śpiew w kościele traktować jako wypełnienie czasu pomiędzy jednym a drugim śpiewem kapłana, co niezawodnie przyczyniło się do wprowadzenia do kościoła nawet muzyki świeckiej okraszonej mniej więcej tekstem religijnym, stanowisko organisty siłą rzeczy zostało zepchnięte do rzędu niejako zwyczajnego sługi Kościoła (kościelnego), a nawet gorzej: bowiem kiedy służba kościelna bądź co bądź miała określone funkcje w Kościele, organista był traktowany nieraz jako zło konieczne.

Nieraz dawało się słyszeć, i to ze strony sfer miarodajnych, zdanie, że Kościół bez organisty może najzupełniej się obejść i że stanowisko organisty można skasować jednym pociągnięciem pióra.

Tego rodzaju pogląd na stanowisko organisty w Kościele mógł powstać tylko w atmosferze traktującej muzykę i śpiew w Kościele jako mniej lub więcej miły dodatek, lecz dla którego nie warto poświęcać większej uwagi.

Z biegiem czasu i organiści traktowani przeważnie jako zwyczajna służba kościelna, zatracili poczucie ważności swojego stanowiska i swojej roli w Kościele, a w ślad za tem zaczęli traktować muzykę jako dodatek do innych umiejętności, bardzo często nie mających nic wspólnego ani z zawodem organistowskim ani pracą kulturalną, a masowe produkowanie organistów przez ludzi w najlepszym razie mało fachowych dopełniło reszty.

I tak, kiedy artysta muzyk, chcąc dać koncert, pomimo bardzo dużego uprzedniego przygotowania, długo do niego się przyspasabia, to organista, dzięki fałszywemu traktowaniu roli muzyki w Kościele, nie poświęcał przynajmniej do niedawna ani chwili czasu, aby się przygotować do odegrania mszy św. A wszak to jest swojego rodzaju koncert i to koncert na chwałę Boga. A zatem organiście nie wolno, a przynajmniej nie powinien traktować muzyki w Kościele inaczej, niż ją traktuje koncertant na sali koncertowej. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przytoczenie tu słów, wypowiedzianych przez b. naszego prezesa, nestora muzyki kościelnej prof. Henryka Makowskiego, że „organista, chcąc dobrze odegrać tylko jedną mszę św. w tygodniu, musi cały tydzień dobrze popracować".

Tych kilka słów zdaje się wystarczy na obalenie z gruntu fałszywego mniemania o pracy organisty, a mianowicie, że organista poza odegraniem jednej mszy św. zwłaszcza na wsi, niema nic do roboty.

Obecne warunki bytowania organistów nie zawsze sprzyjają pracy nad pogłębianiem tak niezbędnej im wiedzy muzycznej, np. wielogodzinna wyczerpująca praca w kancelarji zwłaszcza na dużych parafjach, jednakże wielu organistów ćwiczą się po parę godzin dziennie, kradnąc poprostu czas wypoczynkowy.

To też zrzeszenia organistów w zrozumieniu przyczyn upadku muzyki i śpiewu kościelnego, biorąc za podstawę Encyklikę PIUSA X „Motu Proprio", skierowało swoje zabiegi przedewszystkiem w kierunku przywrócenia sztuce muzycznej należnego jej stanowiska w Kościele, a następnie, aby muzyka i śpiew były wykonywane odpowiednio do świętości miejsca.

W tym celu rokrocznie są urządzane kursa dokształcające dla organistów, na których pewna ilość organistów zapoznaje się przynajmniej z podstawami muzycznemi, oraz z drogami, po których winni kroczyć, aby módz iść z postępem czasu.

Lecz niestety i ten sposób podniesienia zawodowego organistów napotyka na swojej drodze poważną przeszkodę w postaci warunków, w jakich znajduje się wielu organistów.

Przeprowadzając analogję pomiędzy nauczycielstwem a organistami, musimy stwierdzić, że nauczyciele mają wysoce ułatwiony sposób korzystania z takich kursów, a mianowicie: mają czas wakacyjny płatny i zupełnie wolny od zajęć, przejazdy jako pracownicy państwowi mają ulgowe, kursa są urządzane albo przez instytucje państwowe albo przez organizacje oświatowe, z których, mając czas wakacyjny wolny, mogą korzystać za bardzo małą dopłatą (złotych sześćdziesiąt za cały czas kursów łącznie z mieszkaniem i utrzymaniem). Organiści natomiast wszystkich tych udogodnień są pozbawieni i dźwigają się wyłącznie siłami własnemi (koszta takich kursów wynoszą łącznie z utrzymaniem około 300 zł., pozatem wielu ks.ks. proboszczów wymaga zastępstw). Nadto organistom brak dostatecznego bodźca w postaci wyraźnych wymagań (w niektórych Djecezjach już istnieją, lecz jeszcze w stopniu niedostatecznym), oraz trafnej oceny umiejętności ze strony sfer miarodajnych.

To są przyczyny, dzięki którym organiści nie korzystają z kursów w należytej mierze.

Nasze Wielebne Duchowieństwo dało już niezliczone dowody dbałości o dobro Kościoła, nie szczędząc żadnych środków, przeto przypuszczamy, że i w sprawie podniesienia muzyki i śpiewu Kościelnego znajdzie środki i dobrą wolę, aby przyjść z pomocą tak moralną jak i materjalną zrzeszeniu organistów dążącemu do rozwoju muzyki i śpiewu kościelnego przez podniesienie stanu organistowskiego.

W. J. R.

NA MARGINESIE SPRAWY ORGANISTÓW.

Od lat 30 zgórą upominają się organiści o uregulowanie swojej sprawy. Jest to żądanie słuszne, gdyż każdy człowiek, gdziekolwiekby nie pracował, chce wiedzieć jakie ma prawa i obowiązki.

Nic też dziwnego, że organiści przez całe dziesiątki lat zwracali się z różnemi memorjałami już to do XX. Biskupów, już to do czynników politycznych w państwach zaborczych, dopo-

minając się uregulowania swoich spraw. Najgorzej stosunki te przedstawiają się w Małopolsce, lepiej w Kongresówce i b. dzielnicy pruskiej.

Ludzili się organiści, że skoro pękły kajdany niewoli, a i oni spełnili nie gorzej od innych swój obowiązek obywatelski względem Ojczyzny, płacąc podatek krwią i tem na co ich było stać — zdobędą tak jak wszystkie inne warstwy społeczne, należne sobie, a oparte na starej tradycji miejsce w państwie.

Niestety, wszystkie inne warstwy społeczne, wszystkie inne zawody, liczebnie nawet słabsze mogły unormować swoje warunki pracy i bytowania w Państwie, tylko organiści zostali podawnemu.

Odkładanie uregulowania słusznej sprawy „ad calendas grecas" nie może wytwarzać zdrowej atmosfery, która — szczególnie w tych czasach — jest potrzebna tak kościołowi katolickiemu jak i Państwu.

Dziwić się nie należy, iż z dawnego organisty — inteligenta, stojącego pod względem intellektu niewiele niżej od księdza, a już narówni z nauczycielem ludowym, obecnie na skutek wytworzonych warunków pozostały tylko ślady.

Miłośnicy muzyki kościelnej zasobni w niespożytą energię, bogaci duchowo, nie zrażając się wytworzoną nędzą zeszli do roli żebraków, z którymi jednak nikt się nie liczy. Może im pomniki będą stawiać — ale po śmierci. To zresztą jednostki nieliczne. Poważny zaś odsetek organistów to nie muzycy, a rzemieślnicy, bo któż w takich warunkach starać się będzie o pogłębienie wiedzy. Kto zawinił i komu na wytworzeniu takiej sytuacji zależało, trudno w tej chwili odpowiedzieć.

Przypuszczać jednak należy, że przyjdzie czas, kiedy i na to odpowiedź się znajdzie.

Z traktowania w tak oziębły sposób sprawy organistów wynikałoby, że są to trutnie, darmozjady, chcący się tuczyć kosztem pracy społeczeństwa, nie dając mu wzamian nic. Tak przecież nie jest i szanujący się, uczciwy człowiek takiego poglądu, skądby on nie pochodził,—nie podzieli.

Patrząc na pracę organistów, bezstronnie stwierdzić należy, że nie kto inny, jak organista jest rozsadnikiem umuzykalnienia społeczeństwa poprzez orkiestry, chóry, koncerty i t. d.; że nie kto inny, jak organista jest jednym z czynników — i to w dość poważnym odsetku — ruchu kulturalno oświatowego, poprzez kółka rolnicze, straże ogniowe, kasy spółdzielcze, kooperatywy i tyle innych pożytecznych instytucji. Praca w tych in-

stytucjach podnosi intelekt i pomnaża bogactwo społeczeństwa. Robią to wszyscy prawie organiści, jedni z mniejszym, drudzy z większym pożytkiem dla społeczeństwa. Mogą się zdarzyć jakieś niedociągnięcia, ale niezawsze z ich winy. Społeczeństwo nasze, a niejednokrotnie i warunki, w jakich pracują, również dużo pozostawiają do życzenia.

Jak widać z powyższego organiści są nietylko pożyteczni, ale i potrzebni, nie chce się tylko uznać ich pracy publicznie, bo i owoce tej pracy musiałyby należeć do nich. Ileż to chluby i sławy społeczeństwu polskiemu przynieśli: Moniuszko, Surzyński, Nowowiejski, a przecież to *organiści*. Ich sławy nikt sobie nie mógł przywłaszczyć — zręcznie tylko usunięto wyraz „organista".

Nic też dziwnego, że z chwilą odrodzenia politycznej niezależności Państwa—organiści odetchnęli, wierząc, iż we własnem Państwie i ich sprawy zostaną uregulowane. Nie mieli najmniejszych powodów do zwątpień ze względu na to, że uregulowanie ich sprawy było i jest zależne tak od X.X. Biskupów, jak i władz politycznych Państwa. Temwięcej łudzono się, że zawarcie przez rząd ze Stolicą Apostolską konkordatu, regulującego stosunki prawne Kościoła katolickiego w Polsce, i sprawę organistów w jakiś sposób pozytywny załatwi.

Nie starali się organiści na własną rękę, by sprawy ich, jako pracowników kościelnych, były konkordatem uregulowane, gdyż z jednej strony nie chcieli powiększać trudności, jakie towarzyszyły zawarciu konkordatu, a z drugiej mieli zapewnienia tak ze strony X.X. Biskupów, jak i niektórych grup politycznych, że ich postulaty będą uwzględnione. A tymczasem konkordat zawarto, a organiści, wulgarnie mówiąc, zostali „wykiwani".

Dużą winę przypisać należy ówczesnemu rządowi, a może nawet całkowitą — b. ministrowi oświaty i wyznań religijnych, p. Stanisławowi Grabskiemu, gdyż nie kto inny, tylko on przez swój przeczulony, ultrakatolicki stosunek do Kościoła pominął uregulowanie sprawy organistów, ale co gorsza—sprawy Kościoła i duchowieństwa też pozostawiają wiele do życzenia. Tym smutniejsze i na podkreślenie zasługuje fakt, iż dzieje się to w Państwie katolickiem i wówczas, gdy władze w swoich rękach miały grupy narodowe, mianujące się „katolickiemi".

Dla organistów po zawarciu konkordatu i nieuregulowaniu ich spraw sytuacja jest jasna. Nie oglądając się na nikogo, kuć samemu własny los młotem ujętym kurczowo w dłoni. Należy posługiwać się przy rozwiązywaniu swoich spraw takim samym

sprytem, jakiego używają inne warstwy społeczne, i trzeba wreszcie wyzbyć się sentymentu, a powodować rozumem wyłącznie. Chwila obecna nam to nakazuje. Gdy w roku budżetowym bieżącym postawiono wniosek w Sejmie o wstawienie do budżetu Państwa jeden miljon złotych na uposażenie organistów, okazało się, że nietylko Wyzwoleńcy, Socjaliści i Chłopska partja, zdecydowani wrogowie Kościoła Katolickiego, ale i stronnictwa takie, jak Związek Ludowo-Narodowy, Bezpartyjny Blok współpracy z rządem, Katolickie Stronnictwo Ludowe, — gdzie są i księża katoliccy, — głosowały przeciwko temu wnioskowi. Wyjątek stanowiła Chrześcijańska Demokracja. Widzimy tutaj, jaki jest stosunek różnych partji do spraw organistowskich; łatwo wyciągnąć stąd wniosek, że tylko sami na sobie polegać możemy — więc do pracy!

Ufaj.

(Artykuł niniejszy został nadesłany naszemu pismu przez jednego z chrześcijańskich działaczów społecznych. Redakcja umieszcza ten artykuł — jako dyskusyjny).

Przyp. Red.

Z NOTATNIKA ORGANISTY.

Gdy organiści mówią i piszą o potrzebie swego wykształcenia zawodowego, o technice gry na organach, o pięknie i powadze muzyki kościelnej, o mistycyzmie chorału greg. i o innych podobnych rzeczach—wszystko jest w porządku: władza duchowna jest z tego zadowolona, bo te rzeczy uznaje (chociażby tylko teoretycznie), społeczeństwo z szacunkiem tego słucha (chociażby nic na tem się nie rozumiało). Bo przecież taka gadanina nikomu nic nie szkodzi, nikogo nie dotyczy, nikomu nie przeszkadza w normalnych zajęciach i przyzwyczajeniach. „Niech sobie ci organiści filozofują i estetyzują—dobrze to świadczy o ich dążeniach i ideałach".

Gorzej jest gdy organiści ośmielą się krytykować — nawet opierając się na przepisach Kościoła—obecny stan muzyki kościelnej w Polsce; gdy od czasu do czasu zechcą zwrócić uwagę, że tam i ówdzie przepisy Kościoła w sprawach muzyki nie są wykonywane, że tam i ówdzie w kościele należałoby bardziej zaopiekować się muzyką i śpiewem, że są te rzeczy traktowane trochę po macoszemu, że bywają wypadki, iż ksiądz przeszkadza organiście sumiennie wykonywać obowiązki (każe mu skracać niektóre części mszy św. śpiewanej, pozwala pomimo sprzeciwu organisty „popisywać się" na chórze solistom śpiewakom i instrumentalistom), że niewszędzie i niezawsze chóry kościelne znajdują należną im pomoc i poparcie, że nie wszyscy Ks.Ks. Proboszczowie ułatwiają organistom swoim dokształ-

canie się na odpowiednio organizowanych kursach. Krytyka taka, bez względu na swą rzeczowość, — spotyka się w najlepszym wypadku z obojętnem milczeniem, najczęściej jednak przyjęta jest z niezadowoleniem. „Nie rzeczą organisty — krytykować to, co się dzieje w Kościele. Co ten nieuk może nam powiedzieć o pięknie i powadze liturgji?! Mają oni tam jakąś swoją ustawę „Motu Proprio", ale ona w naszych warunkach nie nadaje się do wykonania. Są rzeczy w kościele ważniejsze niż muzyka — by nią zaprzątać umysły i zastanawiać się jaką ona ma być. Przed kilkunastu laty nikt o tych rzeczach nie mówił, nabożeństwa odprawiały się tak jak i dziś, był spokój i ład, a obecnie namnożyło się organistów t zw. „wykształconych", którzy myślą o jakichś reformach muzyki kościelnej, wprowadzają do kościoła takie rzeczy jak chorał greg., który stanowczo zniechęca ludzi do nabożeństw. Nie warto kształcić organisty, bo już teraz jest uparty i zarozumiały, a nauka przewróci mu do reszty w głowie.

A już zupełnie źle, gdy organiści ośmielą się zwrócić uwagę władz duchownych i społeczeństwa na ciężkie swoje warunki materjalne i gdy zaczynają prosić o polepszenie swego bytu i uregulowanie wielu kwestji domagających się ustalenia. Niedobrze jest i wielu jednostkom bardzo to się nie podoba gdy organiści pretendują do lepszych parupokojowych mieszkań, gdy chcą by ich trochę odmienniej traktowano niż najzwyklejszych parobków i gdy chcą swoje życie urządzić jak przystało na człowieka kulturalnego.

„Toż to bolszewizm kompletny i demoralizacja szerzy się wśród organistów! Chcieliby mieć jakieś regulaminy i całkowicie uniezależnić się od ks. ks. proboszczów. A zło wypływa z organizacji i zrzeszeń organistowskich które w pracy swojej mają na celu jedynie zyski materjalne".

Z tego wszystkiego wynika, że najlepiej i najspokojniej będzie — gdy organista całkowicie zadowolni się tem co jest, tak z punktu widzenia artystycznego jak i z punktu widzenia materjalnego, gdy przestanie domagać się polepszenia warunków pracy i płacy.

Dziś w Polsce takich organistów jest coraz mniej. Zrozumiałe to jest i słuszne.

sław·ski.

KSIĄŻKI, NUTY I PISMA.

Fr. Olszewski. — *Preludja na organy.*

(Nakładem Związku organistów w Poznaniu).

Wśród utworów organowych jakie w ostatnich czasach u nas się ukazały na specjalne wyróżnienie zasługują Preludja Fr. Olszewskiego. Niektórym z nich zarzucićby można — improwizacyjność, brak określonej formy i fragmentaryczność. Pomimo wszystko Preludja Olszewskiego zaliczyć należy do poważnej li-

teratury organowej — świadczą one o kulturze i dobrym smaku muzycznym autora. Każdy organista winien się zapoznać z temi utworami. Trudność wykonania ich jest średnia.

St. Wiechowicz. — *Trzy utwory religijne* w łatwym układzie na chór mieszany à capella. 1) Psalm do słów Kochanowskiego, 2) Ascendo ad Patrem meum (motet), 3) O, cor amoris victima (wyd. Barwickiego w Poznaniu).

Jak najgoręcej polecić trzeba utwory te uwadze kierowników chórów kościelnych w Polsce. Autorem ich jest b. zdolny i utalentowany muzyk — zaszczytnie znany na gruncie Poznańskim. Nowowydane utwory są wartościowym dorobkiem polskiej muzyki kościelnej.

St. Wiechowicz. — *„Veni Creator Spiritus"* na 4 głosy chór mieszany à capella. (wyd. Barwickiego w Poznaniu).

St. Wiechowicz. — *„Veni Creator Spiritus"* na chór męski z tow. organów. (Wyd. Barwickiego w Poznaniu).

I jedno i drugie jest godne polecenia. Są to utwory stosunkowo dość trudne do wykonania. Wymagają one dobrych i wyćwiczonych chórów. Ze względu jednak na ich wartość muzyczną nie szkoda czasu na ich opracowanie.

Wal. Styś. — *„Panie, przed Twoim majestatem"!* — modlitwa na chór 4 głosowy męski z tow. organów lub orkiestry dętej. (Nakład autora).

Utwór bez większej wartości artystycznej, a miejscami nawet wręcz banalny, np. ustęp na $^{12}/_{8}$. Akompanjament organowy napisany jest bez najmniejszej znajomości techniki tego instrumentu. Być może jest on możliwy na dętą orkiestrę, ale nigdy na organy. W każdym bądź razie jest to utwór nie mający nic wspólnego z muzyką kościelną.

Antoni L. Eichstaedt. — *„Golgota"*, 6 pieśni o męce Pana Jezusa oraz 2 pieśni o Matce Boskiej Bolesnej na 4 głosowy chór mieszany à capella.

Aleks. Klichowski — *Hymny na Boże Ciało* na chór mieszany à capella.

Przeglądając wydane utwory pp. Eichstaedta i Klichowskiego przychodzi na myśl piękna uchwała, którą powzięli na zjeździe delegaci związków chórów kościelnych w Poznaniu, a o której

ci panowie albo nie wiedzą albo o niej zapomnieli. Mówi ona „że znajomość najprymitywniejszych podstaw harmonicznych nikomu nie daje prawa komponowania, gdyż sztuka, oprócz talentu wymaga gruntownej nauki i wiedzy muzycznej”.

Dom Prosper Gueranger — *Rok liturgiczny*. Tom I Adwent, Tom II okres Bożego Narodzenia (cz. I) w przekładzie polskim wydali ks. dr. Świetlicki i ks. H. Nowacki (Sandomierz 1927-28).

W połowie w. XIX na Zachodzie rozpoczął się wielki ruch liturgiczny. Powstała obfita literatura wyjaśniająca treść i znaczenie liturgji. Żadne jednak dzieło nie zdobyło tej powszechnej popularności i uznania jak 15-o tomowe dzieło opata Benedyktynów w Solesmes Guerangera p. n. Rok liturgiczny. Obiegło ono cały świat, tłómaczono go na kilka języków. Nareszcie ukazały się pierwsze dwa tomy i w polskim przekładzie. Jest to nabytek dla polskiej ubogiej literatury liturgicznej nadzwyczaj cenny. Wszyscy komu odrodzenie i pogłębienie życia liturgicznego w Polsce leży na sercu przyjmą to dzieło z entuzjazmem i wielką radością. Dla organisty dzieło to powinno stać się codzienną lekturą.

Ukazała się w handlu księgarskim *„Bibljoteka Muzyczna”* pod redakcją Mateusza Glińskiego. Wydawnictwo to, poświęcone muzyce polskiej i obcej, przynosi w szeregu tomików, stanowiących każdy zamkniętą całość, krótkie i treściwe monografje znakomitych muzyków, dzieje poszczególnych rodzajów twórczości muzycznej i t. p., ilustrowane pięknemi reprodukcjami. Dobór fachowych sił, łatwa i pociągająca forma wykładu, utrzymanego na poziomie naukowym i rzucającego w całym szeregu wypadków nowe światło na poruszane zagadnienia, estetyczna szata zewnętrzna i staranne wydanie oraz przystępna cena — zalecają tomiki „Bibljoteki Muzycznej“, jako pierwszorzędną lekturę i ozdobę bibljotek domowych. Na początek wyszły: *Stanisława Niewiadomskiego* „Stanisław Moniuszko“; *Felicjana Szopskiego* „Władysław Żeleński“; *Adama Wieniawskiego* „Ludomir Różycki“; *André Coureoy* „Dzieje muzyki francuskiej“; *Karola Stromengera* „Franciszek Schubert“ i *dr. Henryka Opieńskiego* „Ignacy Jan Paderewski“. (Nakł. Gebethnera i Wolffa. Cena tomu w oprawie z 17 ilustracjami — zł. 5.50).

Odczuwano w Polsce brak popularnych a niemniej fachowo ujętych dzieł o muzyce i muzykach. Ukazanie się „Bibljoteki Muzycznej” kwestję tę całkowicie rozwiązuje. Niewątpli-

wie znajdzie ona szerokie u nas rozpowszechnienie — przedewszystkiem wśród muzyków polskich, a następnie wśród osób muzyką się interesujących. Zalecając organistom to nowe wielce pożyteczne wydawnictwo — życzymy mu jaknajwiększego w Polsce powodzenia i rozwoju.

PISMA MUZYCZNE.

Muzyka — Warszawa.
Muzyka Kościelna — Poznań.
Przegląd Muzyczny — Poznań.
Śpiewak — Katowice.
Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie — Lwów.

KRONIKA.

Prof. Wojciech Jastrzębowski został mianowany Dyrektorem Departamentu Sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W dniach 19 do 21 października r. b. w Warszawie obradowała Komisja opinjodawcza w sprawie ustroju szkolnictwa muzycznego w Polsce powołana przez Ministra W. R. i O. P. Komisja ta składa się z szeregu wybitnych muzyków i muzykologów z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Łodzi, Wilna i Katowic. Obradom przewodniczył prof. dr. Adolf Chybiński. Zastanawiano się nad ustrojem polskiego szkolnictwa muzycznego niższego, średniego i wyższego.

W dniach najbliższych ukaże się w Warszawie nowe pismo muzyczne—„Kwartalnik Muzyczny" poświęcone teorji, historji i etnografji muzycznej. Kwartalnik Muzyczny będzie pismem naukowem. Wydawać to pismo będzie Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki w Warszawie, które powierzyło jego redakcję prof. dr. Adolfowi Chybińskiemu i prof. Kazimierzowi Sikorskiemu.

Rada miejska m. Lwowa uchwaliła subwencję na wydanie dzieł Marcina Leopolity (1540—1589) organisty i śpiewaka królewskiego. Wydawnictwem kierować będzie X. dr. Hieronim Feicht.

W Gnieźnie otwarto Instytut Muzyczny. Na czele stoi Edmund Giżejewski.

Dyrektorem konserwatorjum w Krakowie został prof. Michał J. Piotrowski.

Dyrektorem Państwowego nowozorganizowanego konserwatorjum w Katowicach został mianowany prof. Witold Frieman.

Prof. Feliks Nowowiejski napisał liturgiczną mszę „Missa pro pace" na chór mieszany z tow. organów. Kompozycja ta ukaże się jeszcze w roku bież. w jednej z firm zagranicznych.

Dn. 1-go listopada r. b. w Filharmonji Warszawskiej odbył się poranek muzyczny, poświęcony muzyce organowej. Prof. Br. Rutkowski wykonał: I. S. Bacha—Fantazję i Fugę g-moll, M. Surzyńskiego—Improwizację na temat „Święty Boże", C. Francka — Pastorale, L. Vierne'a — Chorał i Scherzo i Ch. M. Widora — Toccatę.

W Warszawie odbył się odbiór nowozbudowanych przez firmę Wacława Biernackiego (Warszawa — Wilno) w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-Karmelicki) organów. Nowozbudowany instrument posiada 35 głosów, 2 manuały i pedał. Komisja wydała o tych organach dobrą opinję. Odbioru dokonali profesorowie: Józef Furmanik, Jan Łysakowski i Bronisław Rutkowski.

W Katowicach powstał Związek chórów kościelnych djecezji Śląskiej. Prezesem Związku został wybrany ks. prałat Kasperlik — wikarjusz generalny w Katowicach.

Z okazji 25-lecia wydania słynnej Encykliki Papieża Piusa X „Motu Proprio" — we wszystkich większych miastach polskich organizowane są okolicznościowe koncerty, akademje i obchody. Sprawozdania z tego podamy w najbliższym numerze pisma.

Klasztor O. O. Misjonarzy w Krakowie specjalnie dba o muzykę kościelną i liturgiczną. Wykonywane są arcydzieła muzyki wielogłosowej — jak np. Msza Pękiela, a również i chorał gregorjański zajmuje tam miejsce nie poślednie. Chór prowadzi od lat 20 dyr. Wallek-Walewski. Przy klasztorze istnieje rodzaj szkoły muzycznej. (Niestety, O.O. Misjonarzy w Warszawie nie chcą do kościoła św. Krzyża wprowadzić muzyki kościelnej i liturgicznej. Działalność krakowskich O.O. Misjonarzy nie jest dla nich wzorem. A wielka szkoda....).

Bawi w Polsce Ojciec von Oost, Benedyktyn - belgijczyk. Zatrzymał się w klasztorze benedyktynów w Lubinie (poznańskie). W wielu miastach Polski wygłosił on szereg odczytów o znaczeniu i treści liturgji.

W lipcu r. b. zmarł w Oettingen Johann Steinmeyer, główny dyrektor wielkiej fabryki organowej tejże nazwy. W ub. roku obchodził jeszcze Steinmeyer 70-tą rocznicę urodzin. Powaga jego jako fachowca nietylko w Niemczech, ale i zagranicą powszechnie była uznawana i wysoko ceniona.

Sławną szkołę muzyczno-liturgiczną w Ratysbonie ukończyło w tym roku 20 absolwentów (świeckich i duchownych) w tej liczbie też obcokrajowcy, mianowicie: z Ołumuńca, Poznania, Litten i Triestu.

„Muzyka Kościelna".

W Warszawie i w Krakowie odbyły się koncerty b. dobrego słoweńskiego chóru „Glasbena Matica" z Lublany (Jugosławja).

OD REDAKCJI.

Z przyczyn od Redakcji niezależnych „Pismo Organistowskie" nie wychodziło w przeciągu jednego kwartału (sierpień, wrzesień, październik). Opłacona prenumerata za te miesiące została przesunięta na następne.

„Pismo Organistowskie" wychodzi w Warszawie każdego miesiąca.

Wszelką korespondencję w sprawach redakcyjnych kierować należy pod adresem redaktora: Warszawa, Okólnik 1, zaś prenumeratę wpłacać można na konto czekowe w P. K. O. Nr. 17.238, lub adresować na imię T. Kozona—administratora Pisma: Warszawa, Piwna 11.

Warunki prenumeraty:

Rocznie — 10 złotych.

Półrocznie — 5 zł. 50 gr.

Kwartalnie — 3 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: *Bronisław Rutkowski.*

Zakłady Graficzne Wuzet, Miodowa 23.